

## Zofia Król

### *Jakiś jamnik*

Młoda dziewczyna siedzi w pociągu, wysoko, na kocach i bagażach, przy okienku, przez które dochodzi trochę powietrza. Płacze, przede wszystkim dlatego, że została rozdzielona z niedawno poznanym ukochanym. Jest wrzesień 1943 roku. Dina Gottliebova, Żydówka z Brna, jedzie z Terezína do Auschwitz. Wiadro stoi na dole, ale Dina siusia na koce. Dostaną je potem esesmani. Jest jej „wszystko jedno, gdzie i dlaczego jedzie”. Ta chwila jest tylko jej.

Czytelnik doskonale przecież wie, który jest rok, i co się wydarzy w Auschwitz. Mimo to zatrzymuje się w intymności tej chwili – tam, na kocach, gdzie dochodzi odrobina powietrza z pól. Podstawowym kontekstem historii, jednostkowych i zbiorowych, bywa u Lidii Ostałowskiej – życie. Jego liczne warstwy – a w życiach więźniów obozu nie staje się ich wcale mniej, choć ich zwyczajne proporcje zostają drastycznie zakłócone – prezentowane tu są dynamicznie. Zdarzenia – także, i tym bardziej, te najtragiczniejsze – tkwią głęboko w strukturze świata. Auschwitz nie jest na tym tle wybrykiem, nagłym drgnieniem historii, przepaścią w zdarzeniach, ale – przeciwnie – ich elementem, obecnym w możliwej strukturze, jak wszystko inne. Zagłada staje się przez to zarówno bardziej realna, jak i – w konsekwencji – jeszcze mniej dla dzisiejszego czytelnika prawdopodobna.

Dla reportażysty – i tego, który reportaż czyta – najprzyjemniejszą częścią całej pracy na rzecz pamięci zdarzeń bywają same zestawienia. Oto na przykład początek *Farb wodnych*. Rok 1937. Hollywood. Premiera *Królowny Śnieżki i siedmiu krasnoludków*. Tuż przed Gwiazdką 1943 roku Dina namaluje sceny z *Królowny Śnieżki* w dziecięcym baraku. Niewiele lat później, choć w innym świecie, wyjdzie za Artą Babbitta, rysownika, twórcę Goofy’ego, który współpracował z Disneyem. Wydarzenia łączy temat – albo, jak często w przypadku reportażu, miejsce. Można też dla odmiany czas na chwilę zatrzymać, a za to przemierzać przestrzeń – jedną chwilę: oto z kolei rok 1973, Dina ponownie przekracza bramę obozu, Pink Floyd wydaje *Dark Side of the Moon*, w Polsce hitem jest *Małgośka* Maryli Rodowicz. Wszystkie te formalne zabiegi, które łączyć mają porozjeżdżane elementy świata, nawet wbrew porządkowi owych warstw jednostkowego życia, przekładają się – w reportażu w ogóle, ale u Ostałowskiej szczególnie – na poziom treści, na poziom prawie etyczny. Łączenie staje się „dobrem”, rozdzielanie – „złem”. Praca, która polega na literackim zbieraniu rozdzielonych

elementów, jest zarazem pracą przeciwko pokawałkowanej przeszłości. Przeciwno nadawaniu odrębnego statusu czasom, miejscom i – przede wszystkim – ludziom; przeciwko rozdzielaniu tego, co się łączy, rozdzielaniu, które bywa cichym wstępem do zła.

I tak właśnie – mozolnie przywracani do nurtu świata są tu uśmierceni w obozach Cyganie, których Dina malowała, z ważnymi anatomicznymi szczegółami, na polecenie doktora Mengelego. Przywrócone są czytelnikowi ich obyczaje i stroje. A także fakt, o którym czyta się z oporem, bo tak łatwo go przy złej woli przerobić z powrotem na stronę nienawistnego rozdzielania – że ponoć Cyganów było znacznie trudniej wprowadzać do komór niż Żydów, bo „płaczą, krzyczą i są w ciągłym ruchu”.

Praca łączenia nie ma tu jednak w żadnym razie wprowadzać fałszywego poczucia ciągłości. Ostałowska kończy rozdziały szybko, sprawnie krząta się wokół dat, krąży między faktami – bez pośpiechu i chaosu, ale niespokojnie; na zmianę cofa się i posuwa naprzód w czasie, żeby prześledzić zależności nieoczywiste, nierozpoznane połączenia. Porwana narracja dostosowuje się do rytmu wydarzeń, a wplatanie gdzieś pomiędzy rozdziały fragmenty samej *Królowny śnieżki* przypominają o powtarzalnych baśniowych modelach – możliwość wyłomu, wyrwy w uporządkowanym świecie wydaje się być już w nich zapisana. Szczegółowo zbada te zależności specjalista od baśni, Bruno Bettelheim, więzień Dachau i Buchenwaldu, o którym także wspomina Ostałowska.

Wyrwą w ciągłości opowieści o Cyganach i Żydówce, która malowała w obozie ich portrety, staje się też fakt, że bezpośredniej relacji, żywych słów samej Diny w *Farbach wodnych* brakuje. Kiedy w 2001 roku Ostałowska próbuje się z nią skontaktować, Dina Babbitt nie odpowiada na list. Zapewne ze względu na spór z Muzeum Auschwitz-Birkenau, które nie chciało zwrócić jej akwarel. Brak opowieści samej Diny – choć Ostałowska przytacza oczywiście zachowane z innych źródeł jej relacje – nie stanowi jednak wady tej książki. Można nawet wątpić, czy byłaby tak udana, jeśli została oparta na bezpośredniej opowieści. Dzięki szczególnej nieobecności bohaterki doświadczenia zostają pomnożone, pojawiają się życia równoległe, historie powiązane, jak relacja Jeffrey Goldfarba, młodego amerykańskiego naukowca, który podobnie jak Dina w lecie 1973 roku pojawia się w Oświęcimiu.

Bohaterów *Farb wodnych* przybywa. Losy niektórych są trudne do rozwikłania. Nie tylko ze względu na pokrętne dzieje, także sama Ostałowska umiejętnie ukrywa informacje między wierszami, w innych rozdziałach, w zakamarkach dat. Praca pamięci nie może być łatwizną, oddaliłaby się za bardzo od przedmiotu poszukiwań, który łatwizną nie bywa. Ale czytelnik nie ustaje w pogoni. Co na przykład stało się z jamnikiem, który po wyzwoleniu obozu siedł z Diną i jej matką przez Niemcy? „W

końcu Rosjanie załadowali nas do ciężarówek. Nie mogłam wziąć tego wilka, jakoś udało się z jamnikiem. Wilczur biegł za nami tak długo, że aż mi serce waliło”. I co z wilczurem?

Lidia Ostałowska, *Farby wodne*, Wydawnictwo Czarne 2011, Wołowiec 2012, s. 264

Zofia Król (ur. 1980) - krytyczka i historyczka literatury, dr. Zastępczyni redaktora naczelnego „Dwutygodnika”. Autorka recenzji i esejów. współpracowała m.in. z „Tygodnikiem Powszechnym” i „Zeszytami Literackimi”.